

# Andrzej Zieliński

---

## Rączkowskiego wspomnienie o Reymoncie

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 24, 284-290

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ ZIELIŃSKI

## RĄCZKOWSKIEGO WSPOMNIENIE O REYMONCIE

Wokół każdego wielkiego pisarza, wokół jego postaci, osobowości, także wokół dzieł przezeń stworzonych powstaje z czasem obszerna literatura pamiętnikarska, wspomnienia ludzi, którzy żyli z nim bliżej lub stykali się z nim w życiu społecznym, zawodowym lub prywatnym. Miłośnicy twórczości Reymonta, krytycy i badacze mieli możliwość poznać bieg i kształt jego życia zarówno z wynurzeń twórcy, jak i jego współczesnych, w tym tak wybitnego pisarza jak Adam Grzymała-Siedlecki. Do nagromadzonego już materiału chcemy dorzucić jeszcze jedno nieduże wspomnienie.

Autorem przedrukowanego fragmentu jest dziennikarz, publicysta i literat Józef Rączkowski (1885—1951), długoletni redaktor naczelny „Piasta”. Jako literat dał się poznać przede wszystkim dzięki sztuce *Polityka i miłość* (1925). Dokumentarną wartość natomiast posiadają jego *Wspomnienia*, przechowywane w Dziale Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (inny egzemplarz złożony został w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej). Pamiętnik ten daje interesujący obraz rodzinnej wsi autora przed 80 laty, ukazuje jego drogę życiową — gimnazjum w Krakowie, studia, początki pracy dziennikarskiej i literackiej, pracę w redakcji „Piasta”. Do pamiętnika z zaciekawieniem sięgają badacze dziejów najnowszych, gdyż znaleźć tu mogą informacje i oświetlenie ówczesnego życia politycznego, zwłaszcza okresu po odzyskaniu niepodległości, oraz sylwetki posłów piastowców. Aspiracje literackie i teatralne Rączkowskiego odbiły się na kartach pamiętnika rozdziałami poświęconymi Przybyszewskiemu, Jaraczowi, Solskiemu, Reymontowi, Orkanowi i Zegadłowiczowi.

Publikowane poniżej wspomnienie o Reymoncie nie zawiera nowych odkryć czy konstatacji biograficznych, odnosi się zresztą zasadniczo do ostatniego roku życia pisarza, relacjonuje wizyty autora pamiętnika u Reymonta i rekonstruuje toczone z nim rozmowy. Stanowi dość wiarygodne potwierdzenie szeregu ważnych

momentów biografii i postawy twórcy *Chłopów*, przypomina więc o jego sympatiach i powiązaniach politycznych, o znanej niechęci do Zeromskiego, o próbach dramatycznych itp. Interesujące są informacje o niedosłej do skutku fundacji przeznaczającej Kocalskowo na schronisko dla pisarzy w podeszłym wieku.

Na karcie tytułowej *Wspomnień* podana została data i miejsce ich napisania (lub raczej ukończenia): Poznań 1951. Rozdział pt. *Władysław Reymont* znajduje się na s. 417—423 maszynopisu; przedrukujemy go z nieznacznymi skrótami; *in extenso* przytoczony został następnie krótki rozdział *Nobel dla Reymonta* (ze s. 423).

### WŁADYSŁAW REYMONT

Władysław Reymont zajmował się ruchem ludowym. Z początkiem pierwszej wojny światowej zainteresował się „Piastem”<sup>1</sup>. Prawdopodobnie o „Piście” i piastowcach ktoś z bliskich mu polityków dość dużo mu opowiadał, bo od tych czasów datuje się wybitnie serdeczny jego stosunek do piastowców. Niewątpliwie przeglądał „Piasta”. Kierunek, jaki „Piastowi” nadałem, odpowiadał widocznie jego poglądom. Świadczy o tym niezwykle dowód uznania, jaki odeń otrzymałem. Pewnego dnia wręczono mi przesyłkę z krótką uwagą, że to miła niespodzianka. Była to istotnie niespodzianka niezwykle miła, mianowicie książka Reymonta pt. *Z ziemi chełmskiej* z jego własnoręczną serdeczną dedykacją dla mnie jako redaktora „Piasta”.

Bliżej zetknąłem się z Reymontem dopiero w Poznaniu, a więc już po zerwaniu z polityką. Było to w r. 1925. Reymont przebywał w szpitalu Przemienienia Pańskiego, gdzie opieką lekarską otoczył go dr Meissner, o ile mi wiadomo szwagier Dmowskiego, lekarz cieszący się w Poznaniu bardzo dużym uznaniem. Odwiedziłem go w szpitalu razem z żoną. Był niezwykle serdeczny. Nie robił wrażeń tak chorego, żeby musiał przebywać w szpitalu. Nie przypuszczałem, że stan jego już wtedy naprawdę groźny. O tym oczywiście wiedział dr Meissner, on to bowiem zarządził leczenie szpitalne, a więc leczenie systematyczne [...].

W tym czasie w Teatrze Narodowym w Warszawie leżała moja *Polityka i miłość*<sup>2</sup>. Mimo ogłoszonej już dawno w dziennikach zapowie-

<sup>1</sup> Wychodzący od r. 1913 tygodnik „Piast” był głównym organem prawnym Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, powstałego w wyniku rozbitcia w galicyjskim ruchu ludowym. Współpracownikami pisma byli przede wszystkim działacze i posłowie ludowi, jak W. Witos czy nominalny redaktor J. Bojko. Od marca 1914 r. pismem kierował Rączkowski. O kontaktach Reymonta z PSL „Piast” por. H. Dziedzic: *W. Reymont: Dlaczego przystąpiłem do Polskiego Stronnictwa Ludowego*, „Wieści” 1967, nr 19, s. 1, 6. Autor wspomina m. in. o rozmowie u Rączkowskiego, w której brali udział Witos i Reymont.

<sup>2</sup> *Polityka i miłość* była sztuką o współczesnej wsi polskiej i z tego względu zainteresować mogła Reymonta. W intencji autora miała ona — jak pisał we *Wspomieniach* (s. 400) — „dać prawdziwy obraz życia naszej wsi w okresie, kiedy państwo po długiej niewoli powołane zostało znowu

dzi, że sztuka została przeznaczona do grania, nie była jednak wystawiona. Wspomniałem o tym Reymontowi. Oświadczył, że chętnie przeczyta tę sztukę, bo teatr go bardzo zajmuje. Powiedział mi też wtedy, że żyje w serdecznych stosunkach z wielkim aktorem Kazimierzem Kamińskim<sup>3</sup>, podówczas również pracującym w Teatrze Narodowym [...].

Na drugi dzień wręczyłem Reymontowi rękopis *Polityki i miłości*. Kiedy za parę dni przyszedłem znowu do niego, powiedział mi, że przeczytał rzecz dokładnie i od razu dodał, że sobie ją inaczej wyobrażał. Przypuszczał, że to będzie rzecz mocno dramatyczna. Zwrócił jednak uwagę, że znaczący sceniczny w prowadzeniu dialogów. Wyraził przypuszczenie, że w teatrze sztuka wyjdzie dobrze i może zyskać powodzenie. Dodał też, że gdy wróci do Warszawy, porozmawia o tym z Kamińskim.

Odwiedziny u Reymonta nie mogły trwać zbyt długo, ograniczały się więc do mniej więcej kwadransa czy 20 minut. Reymont był już bardzo ciężko chory na serce i każdy, nawet najdrobniejszy wysiłek ogromnie go męczył. Chodziło więc o to, żeby miał jak najwięcej spokoju. Toteż na razie więcej o sztuce nie mówiliśmy.

Za to później, gdy go odwiedzałem, Reymont nawracał sam do *Polityki i miłości*. Opowiadał mi przy tym, że on sam marzył o tym zawsze, żeby napisać utwór, który byłby grany na scenie. Ale co napisał, to miało zawsze formę taką, że warunkom scenicznym nie odpowiadało. Teatr znał z bliska, bo sam jakiś czas przebywał w zespole teatralnym, jednakże pisać nie mógł się nagiąć do wymogów teatru.

Nie było w tym nic dziwnego. Reymont był wspaniałym epikiem, zaś w utworze epickim autor nie liczy się nigdy ani z miejscem, ani z czasem, podczas gdy autor piszący na scenę musi bezwzględnie właściwie z miejscem i z czasem się liczyć [...].

— Próbowałem — mówił Reymont — przyswoić sobie technikę pisanania dla sceny. Nie udało się. To mnie bardzo bolało. W ostatnich latach pracowałem i jeszcze dotąd pracuję nad tematem, który mnie pasjonował od dawna. Marzyłem o tym, że ten temat właśnie rozwinę w utworze scenicznym, że nareszcie i ja coś dam scenie. I napisałem dużo, bardzo dużo. Bohaterem mojego scenicznego utworu jest bowiem postać niezwykła: św. Franciszek z Asyżu. Im więcej czytałem o nim, im bardziej zgłębiałem szczegóły z jego życia, podane w historii i legendzie, tym większej nabierałem czci dla tej niepospolitej postaci, tym bardziej ten biedaczyna z Asyżu wyrastał w moich oczach na nadludzką postać. Nadludzką, ale jednak nie boską. Sam św. Franciszek w bardzo charakterystyczny sposób zadokumentował, że był tylko człowiekiem, choć wielu widziało w nim drugiego Chrystusa, bo starał się żyć tak, jak Chrystus. Gdy szedł na wyspę na Jeziorze Trzeyeńskim na 40-dniowy post, to naśladował Chrystusa. Ale gdy Chrystus wyszedł na pustynię, nie wziął z sobą nic, św. Franciszek zaś wziął bochenek chleba. Tak, bo Chrystus był Bogiem, a św. Franciszek tylko człowiekiem.

do życia, a chłopci zaczęli się w nim czuć współgospodarzami". Sztuka grana była z powodzeniem, została również ogłoszona drukiem; w Teatrze Narodowym wybitne kreacje stworzyli w niej Kamiński, Jaracz, Solński i Ordon-Sosnowska.

<sup>3</sup> Kazimierz Kamiński (1865—1928), znakomity aktor, reżyser, dyrektor teatru. Jedną z jego ostatnich, świetnych ról była rola ubogiego chłopca Jopka w *Polityce i miłości* R a c z k o w s k i e g o.

O tym utworze mówiliśmy jeszcze kilkakrotnie. Czulem, że Reymont jest głęboko przejęty tym tematem. Gdy sam nawróciłem do niego, widziałem, że był zadowolony. Dowiedziałem się wtedy jeszcze, że napisał, właściwie prawie wykończył, sceniczny utwór o św. Franciszku, ale — jak sam powiedział — zamiast dramatu, jakiego teatr normalnie wymaga, zrobiło się z tego misterium. Czytał je Kamiński. Unosił się nad pięknością dzieła, ale nie widział możliwości wystawienia tego misterium. Co się z tym utworem stało, nie wiem<sup>4</sup>.

W Warszawie odwiedzałem Reymonta kilka razy w jego mieszkaniu przy ul. Górnośląskiej. Mieszkał tam na pierwszym piętrze w domu spółdzielczym. Zwykle zatrzymywał mnie na obiedzie. Dowiedziałem się, że mówił z Kamińskim o mojej sztuce i że Kamiński przyrzekł mu zając się nią. Było to dla mnie niezwykle ważne, bo Kamiński został właśnie dyrektorem Teatru Narodowego po Osterwie.

Już za pierwszych odwiedzin u Reymonta w Warszawie przekonałem się, jak ten skromny a genialny pisarz był ciężko chory. Po obiedzie zwrócił się do mnie z prośbą, bym mu pomógł wstać i przejść do drugiego pokoju, w którym zwykł był pracować, bo musi się położyć. Spełniłem jego życzenie. Gdyśmy weszli do jego gabinetu, poprosił mnie, bym mu pomógł zdjąć kamizelkę. — Tak mi to trudno przychodzi — mówił — tak mnie to męczy... Może się to panu wydać dziwne... — Pomogłem mu i pomogłem mu położyć się na sofce. Gdy już leżał, powiedział do mnie, żebym nie odchodził, że on nie będzie spał, tylko musi z pół godziny poleżeć, żeby nabrać trochę sił. Przyznaję się, że to niezwykle osłabienie wydało mi się dość dziwne; myślałem, że większą rolę grają w tym nerwy niż istotna choroba [...].

Leżąc na sofce, po chwili odpoczynku zapytał mnie Reymont, co czytam. Odpowiedziałem mu, że właśnie rozczytuje się w utworach Jacka Londona. Na to Reymont zawołał z ożywieniem: — Ja tak samo. A cóż to za wspaniały pisarz! Jaki cudowny dar opowiadania! Tematyką po prostu przykuwa. A przy tym jest taki prosty, taki naturalny. Wspaniały talent.

Za drugim razem, kiedy go odwiedziłem, Reymont czuł się jeszcze bardziej słaby, ale umysł jego był zawsze nadzwyczaj żywy. Interesował się i polityką, i literaturą, i rolnictwem. Opowiadał mi wtedy dużo o swoim Kołaczkowie. Był to majątek w powiecie wrzesińskim w Wielkopolsce, który nabył po pierwszej wojnie światowej. Majątek obejmował około 2000 morgów, czyli 500 hektarów, i postawiony był wysoko pod względem gospodarczym. Dwór był obszerny, budynki gospodarcze w bardzo dobrym stanie. Reymont miał tam rządce, sam przyjeżdżał rzadko, ale co roku zawsze jakiś czas tam przebywał. Byli to dla niego chwile niezwyklej radości.

— Widzi pan — mówił — ja się tam specjalnie zająłem ogrodem. Sprowadziłem drzewka owocowe najlepszych gatunków, założyłem wspaniały sad. Ile razy przechodzę koło tych drzewek, coraz ładniej rosnących, przed oczyma rysuje mi się widok tego sadu za lat dziesięć czy dwadzieścia, mnie już wtedy na świecie nie będzie, ale będą tam

<sup>4</sup> W wywiadzie udzielonym w r. 1924 „Wiadomościom Literackim” (nr 47) wspominał Reymont o misterium scenicznym, przeciwstawiającym nihilizmowi słowo Chrystusa. O tym misterium miał porozmawiać z któryś z dyrektorów teatru. Reymont nie wymienił jednak św. Franciszka, trudno więc stwierdzić czy chodziło o ten sam utwór.

ludzie, którzy zrywając z tych drzew owoce, będą mnie wspominali serdecznie. Umyśliłem sobie, że dwór w Kołaczkwie stanie się ośrodkiem, w którym pisarze polscy, gdy dojdą do starości i już pisać nie będą mogli, znajdą mieszkanie i całe utrzymanie, i pewne dochody na własne potrzeby. Bo z tymi starszymi pisarzami to u nas jest źle. Wypisze się jeden i drugi i na stare lata cierpi nieraz nędzę. Już sobie wyobrażam, jak tam kiedyś osiadzie Nowaczyński, Makuszyński i inni, jak sobie tam będą żyli wygodnie, bez trosk o jutro, jak sobie będą chodzić po ogrodzie, jak będą zaglądać do piwniczki, którą im także powoli zaopatruję w dobre wino, i jak mnie wtedy będą błogosławić.

— Chce pan z Kołaczkowa zrobić fundację? — spytałem.

— Kołaczków zapiszę testamentem na schronisko czy coś w tym rodzaju dla starszych pisarzy, nie mogących już pracować.

O postanowieniu Reymonta, że Kołaczkowo ma się stać schroniskiem dla nie mogących pracować starszych pisarzy, mówił Reymont kilkakrotnie i z drem Mieczysławem Michałkiewiczem, w owym czasie jednym z wybitnych polityków piastowcowych w Wielkopolsce, i z jego żoną Józefą, która kilka razy odwiedzała Reymontów w Kołaczkwie. Myśl o tym schronisku cieszyła Reymonta i lubił do niej nawracać.

Ostatni raz byłem u Reymonta na kilka dni przed jego śmiercią. Nie wyglądał wtedy tak źle, żeby się było trzeba liczyć z bliskim końcem. Tylko gdy po obiedzie pomagałem mu znowu zdjąć kamizelkę i ułożyć się na sofce, odniosłem wrażenie, że jest słabszy niż wtedy, gdy mu za poprzednim widzeniem tę samą przysługę oddawałem. Gdy chwilę odpoczął, zapytał mnie czy przeczytałem *Przedwiośnie*. Właśnie w tym czasie przeczytałem ten utwór Żeromskiego. — Jak się panu podoba? — zapytał. Odpowiedziałem, że powieść zrobiła na mnie bodaj największe wrażenie spośród powieści Żeromskiego. Dodałem, że nie rozumiem tylko, dlaczego akurat Czarus, bohater powieści, staje na czele pochodu rewolucyjnego, idącego na Belweder, a więc na siedzibę głowy państwa.

Stąd wywiązała się rozmowa o całej twórczości Żeromskiego. W czasie tej rozmowy Reymont dał w paru zdaniach kapitalną charakterystykę tej twórczości.

— Żeromski — mówił — to genialny talent, genialny — barbarzyńca. Nie posiada zmysłu architektoniki. Odbija się to na wszystkich jego utworach. Weźmy np. *Popioły*. Co obraz to wspaniała blok kararyjskiego marmuru, ale zamiast z tych bloków stworzyć wspaniałą harmonijną świątynię, Żeromski jak barbarzyńca rzuca je jeden na drugi i robi się z tego kupa bloków.

Nie przypuszczałem, że to była moja ostatnia rozmowa z Reymontem.

W parę dni potem, gdy zaszedłem po południu do kawiarni Dobskiego w Poznaniu, dowiedziałem się od znajomych, że Reymont nie żyje. Wiadomość otrzymały już wszystkie redakcje. Na drugi dzień wyjechałem do Warszawy, aby wziąć udział w pogrzebie.

Pogrzeb urządzony był z wielką pompą. Wszystkie stronnictwa ludowe wysadziły się, żeby twórcy *Chłopów* oddać ostatnią przysługę.

Zbyt głęboko odczułem śmierć Reymonta, żeby w tej smutnej chwili szukać dla siebie miejsca gdzieś w pogrzebowym orszaku. Szedłem jeden z ostatnich. Dopiero na cmentarzu wyprzedziłem długi szereg

delegacji i znalazłem się blisko miejsca, w którym miano złożyć zwłoki Reymonta.

Zwłoki złożono nie do grobowca specjalnego, tylko do grobu w ziemi. Zostały one zabalsamowane i umieszczone w trumnie, którą włożono w drugą trumnę i tak spuszczone do ziemi. Stało się to na wyrażne życzenie Reymonta. Przypomniało mi się, gdy patrzył na złożenie zwłok jego do grobu, to, co mi mówił kilkakrotnie, że jak spocznie na wieki, to każe się pochować po chłopsku w grobie, nie w grobowcu. — Będzie mi tam ciepło — mówił — święta ziemia jak matka najlepsza ciepłem mnie otuli, jak otula wszystkie swoje dzieci po życiowej udręce.

Kiedy wracałem z pogrzebu, przyszło mi na myśl Kołaczkowo i zamierzenia Reymonta co do tego majątku. Wydawało mi się, że Reymont niewątpliwie myślał o kołaczkowskiej fundacji radował swoją duszę przed odejściem ze świata. W Poznaniu o tym samym myśleli Michałkiewiczowie. Tymczasem — marzenie Reymonta nie zostało spełnione.

W jakiś czas po jego śmierci wdowa po nim wyszła ponownie za mąż, a następnie sprzedała Kołaczkowo drowi Juraszowi, profesorowi uniwersytetu w Poznaniu<sup>5</sup>, na niesłychanie korzystnych dla niego warunkach. [...] Podobno prof. Jurasza powiadomiono o tym, co zamierzał zrobić z Kołaczkowa śp. Reymont, ale to na prof. Jurasza nie działało [...]<sup>6</sup>.

#### NOBEL DLA REYMONTA

Pewnego dnia opowiedział mi Rataj, co następuje:

— Przed trzema dniami był u mnie nasz poseł w Szwecji, p. Wysocki. Dowiedziałem się od niego ciekawych szczegółów z przebiegu sprawy przyznania nagrody Nobla Reymontowi. Myśl przyznania tej nagrody za literaturę pisarzowi polskiemu była w Szwecji popularna. Chodziło tylko o to, komu ta nagroda ma być przyznana, czy wysuwany przez nas autor znajdzie, że tak powiem, potwierdzenie ze strony rzeczoznawców szwedzkich. Poselstwo polskie zajęło się tą sprawą gorąco. Od razu stało się jasnym, że mogą się wyłonić tylko dwie kandydatury: Żeromski i Reymont. Koła lewicowe podjęły bardzo energiczną agitację, by wyrobić nastroje życzliwe dla Żeromskiego. Decydującym czynnikiem nie były jednak nastroje, tylko ocena rzeczoznawców szwedzkich. Trzeba im było dostarczyć przekłady utworów jednego i drugiego pisarza. Bardzo szybko dostarczono przekładów Żeromskiego, z czasem zjawily się i przekłady Reymonta, co prawda nie na szwedzki, ale na niemiecki. W poselstwie naszym w Sztokholmie zdania były podzielone; większość była zwolennikiem przyznania nagrody Żeromskiemu. Zdaje się, że i w kraju liczone się więcej z tym, że nagroda Nobla przypadnie raczej jemu niż Reymontowi. Szwedzcy rzeczoznawcy pracowali bardzo sumiennie. Od nich dowiedział się Wy-

<sup>5</sup> Antoni Jurasz (1882—1961), wybitny chirurg, twórca znanej szkoły chirurgicznej. M. in. zorganizował i postawił na wysokim poziomie klinikę we wspomnianym wyżej Szpitalu Przemienienia Pańskiego.

<sup>6</sup> Obecnie w odbudowanym pałacyku w Kołaczkowie urządzone zostało Muzeum Regionalne im. Reymonta. (Por. A. Kaczmarek, *Nieznana korespondencja autora „Chłopów”*, „Ruch Literacki” 1966, z. 1, s. 35).

socki, że jednak utwory Żeromskiego nie wywarły na nich takiego wrażenia, jak się spodziewali jego polscy zwolennicy, natomiast *Chłopi* Reymonta podbiły [!] ich od razu. I to zadecydowało o przyznaniu Nobla Reymontowi.

Taka była historia nagrody Nobla dla Reymonta. Można śmiało powiedzieć, że przyznano mu ją nie na skutek zabiegów społeczeństwa polskiego czy rządu, ale po prostu na skutek potęgi jego geniuszu, ujawnionej przede wszystkim w *Chłopach*.

